

Lech Kaczyński wygrał wybory prezydenckie

Kandydat PiS uzyskał 54,04 proc. głosów; jego rywal Donald Tusk otrzymał - 45,96 proc. - podała oficjalnie w poniedziałek po południu Państwowa Komisja Wyborcza. Frekwencja wyniosła 50,99 proc. Przewodniczący PKW Ferdynand Rymarz wręczył w poniedziałek Lechowi Kaczyńskiemu dokumenty związane w wyborem na prezydenta.

Na uroczystości ogłoszenia wyników w Sali Kolumnowej, obecni byli: prezydent elekt Lech Kaczyński, ustępujący prezydent Aleksander Kwaśniewski, a także marszałek-senior Sejmu Józef Zych (PSL) oraz desygnowany na premiera Kazimierz Marcinkiewicz (PiS). Nie było natomiast rywala L. Kaczyńskiego w wyścigu do fotela prezydenta - Donalda Tuska.

Prezydent Aleksander Kwaśniewski gratulując swojemu następcy Lechowi Kaczyńskiemu powiedział, że prezydentura to ogromny honor, ale też wielka praca i odpowiedzialność. Polska demokracja działa, wybory prezydenckie, a wcześniej parlamentarne są tego wymownym świadectwem - podkreślił prezydent A. Kwaśniewski.

Lech Kaczyński - urodził się w 1949 r. w Warszawie, w rodzinie o tradycjach patriotycznych. Do dzisiaj żyjąca mama służyła w Szarych Szeregach, ojciec był żołnierzem Armii Krajowej.

Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W 1971 roku przeniósł się do Sopotu, by podjąć pracę naukową na Uniwersytecie Gdańskim. Tam też poznał swoją przyszłą żonę Marię. Doktorat z prawa pracy obronił w 1980 r. a habilitację 10 lat później.

W 1977 roku podjął współpracę z Biurem Interwencji Komitetu Obrony Robotników. Rok później związał się z Wolnymi Związkami Zawodowymi. W Sierpniu '80 został doradcą gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Był delegatem na I Krajowy Zjazd „Solidarności”. Internowany w stanie wojennym. Po uwolnieniu powrócił do działalności związkowej. W miarę upływu czasu odgrywał w „Solidarności” coraz większą rolę. W 1990 r. został I wiceprzewodniczącym Związku. Kiedy Lech Wałęsa przeszedł do wielkiej polityki, współkierował „Solidarnością”. W grudniu

1988 r. został członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Brał udział w obradach okrągłego stołu w zespole do spraw pluralizmu związkowego. W wyborach czerwcowych 1989 r. wybrany na senatora a dwa lata później na posła, tym



razem z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum. W 1991 roku został na kilka miesięcy szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego w Kancelarii Prezydenta. W roku 1992 wybrany prezesem Najwyższej Izby Kontroli (NIK). Funkcję tę piastował do 1995 roku.

W czerwcu 2000 roku Lech Kaczyński został ministrem sprawiedliwości w gabinecie Jerzego Buzka. W kwietniu 2001 r. stanął na czele Komitetu Krajowego „Prawo i Sprawiedliwość”. Na wiosnę 2001 roku wybrany prezesem PiS. Po wrześniowych wyborach wraca do Sejmu. Jesienią 2002 r. wygrywa wybory na prezydenta Warszawy.

Serwis Polska-Polacy na podstawie PAP i

<http://www.lechkaczynski.pl/>

Źródło: PAP (Polska) 2005-10-24

W numerze m.in.:

- Lech, brat Jarosława
- Australia: Tajemnice II wojny światowej
- Bogdan Borusewicz Marszałkiem Senatu VI kadencji
- Marek Kornat laureatem nagrody Giedroycia
- Potencjał jest – potrzeba kapitału

- Forum integracji, opinii, promocji
- Ciekawe strony życia H. Siemiradzkiego
- Muzycznymi wierszami o Chopienie...
- Roman Brandstatter - Żyd chrześcijanin
- Sprawozdawczo-wyborcze zebranie
- By wspomnieć

Lech, brat Jarosława

Tygodnik "Wprost", Nr 1195
(30 października 2005)

Lech Kaczyński jest mistrzem wkręcania ludzi niczym bohaterowie programu "Mamy cię!"

Pisząc o Lechu Kaczyńskim, właściwie piszemy o pół-Kaczyńskim. Bo Lech bez Jarosława nie byłby tym samym człowiekiem. Nie tylko dlatego, że jak wszyscy bliźniacy obaj politycy są z sobą zżyci, ale również dlatego, że to Jarosław Kaczyński jest dla Lecha największym autorytetem i punktem odniesienia we wszystkim, co robi. - Nawet na wszystkich zdjęciach stoją obok siebie. "Kaczki" - tak na nich mówiliśmy. Nigdy "kaczka", bo zawsze występowali razem - wspomina szkolny kolega braci, dziennikarz Marek Maldis.

O dwóch takich, co ukradli wódkę

Wspólne występy rozpoczęli, a jakże, od filmu. Na plan filmu "O dwóch takich, co ukradli księżyc" trafili z castingu, choć nikt wtedy nie używał tego słowa. - Nieznośne urwisy - często wspominała występy synów w filmie matka, Jadwiga Kaczyńska. To im widocznie zostało, bo tak samo zapamiętali ich koledzy z liceum. - Mieli encyklopedyczną wiedzę, czym wszystkim imponowali, szczególnie mnie, bo uważałem się za najlepszego historyka. Ale to nie oznacza, że nie łobuzowali. Palili papierosy, zrywali się z zajęć, uczestniczyli w bójkach jak wszyscy - opowiada Marek Maldis.

Żaden z nich nie był świętoszkiem, ale kiedy dochodziło do jakichś wybryków, w pierwszej kolejności podejrzewano Jarosława - dodaje Stefan Kuryłowicz, dziś znany architekt. Schemat: lepszy, stonowany, koncyliacyjny Lech i awanturniczy Jarosław po trzydziestu latach dominuje również wśród polityków. Zwłaszcza ci z lewicy, którzy braci znają gorzej, wierzą w to, że z przewidywalnym Lechem da się jakoś dogadać, a Jarosław ich przeraża. W obu wypadkach - i za czasów szkolnych, i w polityce - prawda wyglądała jednak zupełnie inaczej. Bracia wymieniają się rolami - niczym dobry i zły policjant podczas przesłuchania - ale stanowią jedność. Dobrze to pokazuje historia, która zdarzyła się przed balem maturalnym w liceum Kaczyńskich. Dzień przed imprezą prowiant i alkohol zostały zamknięte w damskiej szatni przy sali gimnastycznej. - Postanowiliśmy zrobić skok. Ale tylko nieduże Kaczorki mogły się przecisnąć przez niewielkie okienko. I urządziliśmy sobie potem prywatny bal. Sprawą zainteresowano nawet milicję, ale nic nie ustaliła. Nigdy nie udało się odnaleźć sprawców - opowiada Maldis.

Jak pewnie wszyscy bliźniacy, Kaczyńscy wykorzystywali podobieństwo i to, że chodzili do różnych klas (później nawet do różnych szkół), i zdawali za siebie przedmioty, z których jeden był słabszy. Jarosławowi przypisywano zdolności do przedmiotów ścisłych, Lechowi - do humanistycznych.

Lech, który pogonił Jabłońszczaka

Antykomunistyczni byli zawsze. Rodzice z powściązłą przeszłością, tradycyjne wychowanie, tradycyjne wartości robiły swoje. W czasach ich szkoły średniej żoliborskie liceum im. Lelewela było opanowane przez walterowców - czerwone harcerstwo Jacka Kuronia. Kaczyńscy nie należeli do tej formacji, ale czasem zjawiali się na zbiórkach. Przysłuchiwali się z dystansem. Kiedy w



© M. Stelmach

dziesiątej klasie przeprowadzono szkolne wybory do ZMS, zapisało się tam wielu nowych, ale nie Kaczyńscy. - Pytałem dlaczego, a oni na to, że za parę lat będą politykami i nie chcą, żeby ktoś wyciągnął im taką przynależność - opowiada ich szkolny kolega Andrzej Jagodziński. - Od początku studiów było jasne, że nie mają szans na kariery uniwersyteckie, bo nie należeli do ZMS, a ich antykomunistyczne poglądy nie były tajemnicą - zapewnia Wojciech Jasiński, kolega z roku, a dziś z Prawa i Sprawiedliwości. Lechowi udało się utrzymać nosa synowi Henryka Jabłońskiego, ówczesnego ministra oświaty, a późniejszego przewodniczącego Rady Państwa. Kiedy Jabłoński junior przechwalał się, że ma już na studiach wszystko załatwione, Lech wypalił: "E, Jabłońszczak! I tak cię będą razem z ojcem gnać!". Usłyszał salwy śmiechu i zobaczył gesty aprobaty ze strony koleżanek z roku. Ale wojowniczy Lech podchodził do ludzi z większą życzliwością, natomiast do studenckich obowiązków z pewną dezynwolturą. - Zdarzyło nam się uznać, że ćwiczenia nie rokują dobrze i uznawaliśmy je za nudne. Wtedy przez okno, bo zajęcia były na parterze, opuszczaliśmy salę wykładową i po chwili byliśmy w Harendzie na kawie, u Fukiera, gdzie piło się węgierskie rieslingi po 37 złotych, albo w Szwajcarskiej na piwie - opowiada Wojciech Jasiński. Koleżanki ze studiów przypominają sobie jeszcze picie wina Gellala, które podbiło społemowskie sklepy jako efekt współpracy PRL z postępową Tunezją.

Preferencje co do napojów wyraźnie się Lechowi

Kaczyńskiemu zmieniały. - Lubi dobrze zaparzoną herbatę i dobre czerwone wina - mówi żona Maria Kaczyńska. Na początku lat 90. "Trybuna" próbowała zrobić z Lecha Kaczyńskiego alkoholika. W drukowanej na jej łamach powieści satyrycznej w odcinkach Lech zawsze pił albo miał na to ochotę. I choć Kaczyńskim dorobiono wiele gąb, to tej akurat, jako zbyt absurdalnej, nie udało się dorobić. Faktem jest, że Lech ma dość mocną głowę i skłonność do nieustannego popijania czegoś podczas rozmów. - Z równą swobodą popija wodę mineralną, piwo i wino. Raz widziałem, jak przedawkował, kiedy do popijania miał tylko brandy - śmieje się Jasiński.

Roztargniony bałaganiarz

Legendarne jest roztargnienie Lecha Kaczyńskiego: potrafił założyć buty nie od pary. Niemordowany kompan braci, Wojciech Jasiński, wspomina, jak poszli kiedyś w trójkę do Harendy. Kiedy przyszło do płacenia, okazało się, że nikt nie ma grosza przy duszy. "Nie masz pieniędzy?" - nie dowierzali Kaczyńscy. "Myślałem, że wy wzięliście" - wzruszał ramionami Jasiński. Skończyło się na tym, że Lech pobiegł na uniwersytet, pożyczył pieniądze od znajomego i wykupił dwójkę współtowarzyszy.

Jest zresztą nie tylko roztargniony, ale i bałaganiarski. - Na jego biurku piętzą się pootwierane gazety, książki, a gdzieś wśród tego teczka z dokumentami do podpisu - załamuje ręce Elżbieta Jakubiak, szefowa jego gabinetu w warszawskim ratuszu.

Książki w otoczeniu Kaczyńskiego zawsze leżały w nieładzie. Wydawałoby się, że z racji zainteresowań Kaczyński bierze do ręki wyłącznie biografie, książki historyczne, dokumenty. Tymczasem ostatnio czytał "Z głowy" Janusza Głowackiego i "Rodziną historię lęku" Agaty Tuszyńskiej - obie niby o PRL, ale księgarze trzymają je na półkach z literaturą piękną. Ulubioną książką Kaczyńskiego jest zaś "Czarodziejska góra" Tomasza Manna.

Jako prezydent powinien się dogadywać z premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem - obu łączy sympatia do Ryszarda Rynkowskiego. Kaczyński ma też mniej obciachowe gusta: Leonard Cohen, Jacek Kaczmarski, Ewa Demarczyk, Kabaret Starszych Panów. Co jeszcze? Tu relacje obu pań Kaczyńskich się różnią. Żona opowiadała nam, jak ucieszyła męża nieznaną mu płytą Alicji Majewskiej, natomiast córka Marta zapewnia, że tata słucha Maanam i Kazika Staszewskiego!

Kolega swojej córki

Wbrew przewidywaniom kolegów Kaczyński zrobił akademicką karierę. Trochę przez przypadek, bo kiedy otwierano Uniwersytet Gdański, jeden z profesorów ściągnął na asystenta tego świeżo upieczonego absolwenta prawa. Z Trójmiastem żył się Kaczyński mocno. Tu wsiąkł w opozycję, w której pełnił funkcję łącznika z Warszawą. Tu rozpoczął bliską współpracę z Lechem Wałęsą, co wywindowało go do pozycji wiceprzewodniczącego związku. To tu wreszcie aresztowano go po wprowadzeniu stanu wojennego. - Po raz

pierwszy odwiedziłam męża w towarzystwie kilkunastomiesięcznej córki Marty na Wielkanoc 1982 r. Szalenie się wzruszyłam, bo Marta poznała tatę - opowiada Maria Kaczyńska. Lech Kaczyński wrócił do domu prawie po roku i niemal natychmiast zaangażował się w działalność podziemną.

Najpierw konspiracja, potem polityka - wszystko to sprawiało, że córka rzadko widywała ojca. - Zdębiał, jak zobaczył ją kiedyś jako licealistkę w telewizji na demonstracji antyfutrzarskiej. Ale nie zrobił awantury, wręcz przeciwnie. Chyba był trochę dumny, że Marta ma charakter - opowiada żona Maria.

Kojarzony raczej z surowością i konserwatywnym podejściem do rodziny Kaczyński był nader łagodnym ojcem. Ponoć nigdy nie spuścił dziecku lania, nie drażniły go ani glany córki, ani wszechobecne agrafki, ani dobiegający z pokoju łomot Nirwany. - Kiedy ku memu niezadowoleniu Marta przekłuwała sobie uszy, Leszek nic nie powiedział. Rozmawiali sobie spokojnie i to Marta go chyba zawsze przekonywała - opowiada Maria Kaczyńska.

Mistrz wkręcania

Mało kto podejrzewa Lecha Kaczyńskiego o aktywny wypoczynek, ale fakty są inne. Nie tylko nieźle pływa (nie tylko łódką), ale też razem z bratem jeździ rowerem. Na takie brewerie obaj panowie mają czas jedynie latem, kiedy w trójkę (Lech Kaczyński z żoną i bratem) zaszycują się w głuszy.

Jednak obsługa roweru, łódki i telefonu komórkowego (ale bez wysyłania SMS-ów) wyznacza kres technicznych umiejętności Lecha Kaczyńskiego. I tak nieźle, ale wyłącznie w porównaniu z bratem czy z Janem Rokitą, którzy nie zhańbili się posiadaniem komórki. - Umie też wysłać maila, tylko wcześniej ktoś musi mu włączyć komputer, bo nie jest w stanie przejść przez te wszystkie loginy i hasła - śmieje się Elżbieta Jakubiak z warszawskiego ratusza.

Kaczyński zdaje sobie sprawę ze swoich słabości. Współpracownicy zarzekają się, że potrafi się z nich śmiać. Rodzina dostrzega jednak inny wymiar jego poczucia humoru. - Potrafi wkręcać ludzi. Opowiada coś ze śmiertelnie poważną miną, piętzy absurdy, a ja we wszystko wierzę - przyznaje córka prezydenta. Jego żona twierdzi, że znalazła na to sposób: - Kiedy idzie w zaparte, a ja nie wiem, czy kłamie, każę mu przysięgać - zdradza Maria Kaczyńska.

Jest jednak jedna sfera, w której Lech Kaczyński nie toleruje żartów. Ta sfera nazywa się Jarosław Kaczyński. - Jego jedynym kompleksem jest niedocenienie Jarosława. Doskonale pamięta, jak źle przez lata traktowano Jarosława, i bardzo go to boli. Stąd biorą się opowieści o pamiętliwości obu braci - ocenia Wojciech Jasiński. O tym, że nie jest to teza pozbawiona racji, świadczy odpowiedź Lecha na pytanie, kim będzie Jarosław Kaczyński, gdy on sam przejmie obowiązki prezydenta Polski. - Najpotężniejszym człowiekiem w kraju - odpowiedział. I nie był to chyba żart.

Anita Blinkiewicz
Robert Mazurek

Historia

Australia: Tajemnice II wojny światowej

A jednak nie o wszystkim wiemy i nie o wszystkim otwarcie się pisze. Dopiero niedawno zwrócono uwagę i rzucono więcej światła na zbrojny konflikt angielsko-francuski mający miejsce w latach 1940-42 (Rafał Jabłoński "Wstydlive walki" Express Wieczorny 25.5.2003).

Takich przemilczeń jest dużo więcej, a niektóre z nich dotyczą spraw związanych z Polską. W 2003 roku minęła 60 rocznica tragicznej śmierci premiera rządu polskiego w Londynie i wodza naczelnego w czasie II wojny światowej, gen. Władysława Sikorskiego, osoby tak bliskiej sercu powojennej emigracji, a szczególnie dla tych Polaków, którzy w 1942 roku wyszli z Rosji, jako żołnierze armii gen. Władysława Andersa lub cywile, związani z tą armią.

Gen. Sikorski zginął w katastrofie lotniczej w należącym do Anglii Gibraltarze 4 lipca 1943 roku. Jego śmierć jest jedną z największych nie rozwiązanych zagadek II wojny światowej.

Od samego początku śmierć ta wydawała się być podejrzana. Polacy mówili, że Anglicy, a konkretnie premier W. Churchill, chciał się jego pozbyć, gdyż Londyn zaczął stawiać na Stalina, na polityczną współpracę ze Związkiem Radzieckim. Inni mówili, że gen. Sikorskiego zgładzili agenci Kremla, gdyż stał on na przeszkodzie realizacji radzieckiej polityki wobec powojennej Polski. Historyk krajowy Czesław Dobroński mówi, że dzisiaj polski Londyn mówi, że to agenci sowieccy zgładzili gen. Sikorskiego, a jedyną winą Anglików jest to, że zaniedbali śledztwa i nie ujawnili całej dokumentacji ("Kalejdoskop" 29.6.2003).

Jest jednak faktem, że pomimo ujawniania wszystkich dokumentów po 50 latach, rząd angielski zabronił ujawnienia angielskich dokumentów dotyczących śmierci gen. Sikorskiego. Od raz rodzi się pytanie: dlaczego? I nie trzeba być wielkim mędrcą, aby dojść do tego, że Anglicy za wszelką cenę nie chcą, aby prawda o katastrofie gibraltarskiej wyszła na jaw. Mają więc jakiś ważny powód do tego. A jedynym powodem może być tylko to, że to oni są sprawcami katastrofy gibraltarskiej.

Autor dziejów stosunków polsko-angielskich w "Encyklopedii historii Polski" (t. 1 Warszawa 1994) Janusz Ekes daje przykłady na wyjątkowy serwilizm gen. Sikorskiego wobec rządu angielskiego, który często był sprzeczny z interesami Polski. Churchill nie miał więc powodów do likwidowania Sikorskiego. Ten fakt jak i nie ujawnianie przez Anglików dokumentów dotyczących śmierci gen. Sikorskiego skłania mnie do przypuszczenia, że został on zgładzony przez Anglików na życzenia Stalina. I jestem pewny, że jeśli kiedykolwiek Anglicy ujawnią dokumenty, potwierdzą one moją hipotezę.

Inny tajemnie przez kilkadziesiąt lat, a obecnie skrzętnie ukrywany fakt dotyczący Polski z okresu II wojny światowej, nawet przez stronę polską, aby zapewne nie zadrążniać stosunków z Anglią, przypomniał w lutym br. dziennik melbourneński "The Age".

Otóż wszyscy wiemy, że 25 sierpnia 1939 rząd brytyjski, wobec zagrożenia dla niepodległości Polski ze strony Niemiec, podpisał pakt z Polską przewidujący pomoc militarną dla Polski w wypadku niemieckiej agresji na Polskę. Pakt był jednak nieszczyry, bowiem za polskimi plecami - w ścisłej tajemnicy przed światem - rząd brytyjski premiera Neville Chamberlaina zapewniał Niemców, że armia brytyjska nie będzie się biła za Polskę.

4 lutego br. zmarł w Anglii w wieku 90 lat lord Aberconway, którego nazwisko brzmiało Charles Melville McLaren. W jego obszernym nekrologu pióra Andrew Roth czytamy, że był on jednym z siedmiu angielskich biznesmenów, których sekretnie wysłał do Berlina na początku sierpnia 1939 roku Chamberlain z misją mającą na celu skłonienie Hitlera do nie atakowania Polski za cenę nowego - drugiego z kolei

- Monachium, który oddałby Niemcom pewne terytoria polskie bez wojny; jednocześnie członkowie misji mieli dać do zrozumienia władzom niemieckim (byli przyjęci przez marsz. Hermanna Goeringa), że Wielka Brytania nie będzie walczyła za Polskę. I tak rzeczywiście było. Niemcy napadły na Polskę 1 września 1939 i 3 września Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę; jednak do realizacji obronnego paktu polsko-brytyjskiego nie doszło. Armia brytyjska stała z bronią u nogi.

Czy możemy mieć o to pretensje czy chociażby żal do Wielkiej Brytanii? Pochwalić tego nie można, szczególnie z moralnego punktu widzenia. Jednak należy pamiętać, że każde państwo ma swoją rację stanu. Angielską racją stanu było unikanie wojny z hitlerowskimi Niemcami. Starali się o znalezienie jakiegoś modus vivendi między Wielką Brytanią, Francją, Niemcami i Włochami. Imperializm niemiecki chciano - i to tylko w ostateczności - skierować na wschód. A naszym nieszczęściem było to, że jesteśmy właśnie wschodnim sąsiadem Niemiec i państwem na drodze do Rosji.

Hitler proponował nam wspólny marsz na Moskwę, a za Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk chciał nam dać część terenów Ukrainy i Białorusi, które kiedyś należały do Polski. Odrzuciliśmy tę ofertę. I całkiem słusznie. Stąd musiał się odbyć taki scenariusz wydarzeń jaki się odbył.

Marian Kałuski, Australia, 14 października 2005 r.

Na zdjęciu: W 59 rocznicę katastrofy gibraltarskiej, złożone zostały kwiaty pod popiersiem gen. Władysława Sikorskiego w Warszawie.

(PAP/Fot. Przemek Wierzchowski)



Wiadomości z Polski

Benedykt XVI przyjedzie w czerwcu z pielgrzymką do Polski

Papież Benedykt XVI w wywiadzie nadanym przez TVP1 przyznał, że ze "wstępnej przymiarki" wynika, iż w czerwcu przyszłego roku może przyjechać do Polski.

"Tak, mam zamiar udać się do Polski jeśli Bóg i czas na to pozwolą. Rozmawiałem już o tym - również na temat ewentualnego terminu - z księdzem arcybiskupem Stanisławem Dziwiszem." - powiedział Ojciec Święty.

Przyswojenie Kościołowi dziedzictwa Jana Pawła II uważa za swoje najważniejsze zadanie papież Benedykt XVI. Papież zaznaczył, że wielka spuścizna Jana Pawła II to jednak przede wszystkim zmiany, jakie za jego sprawą dokonały się w Kościele i w świecie. Powiedział, że papież na nowo ożywił wrażliwość na wartości moralne i na wagę religii.

2005-10-16

Prezydent desygnował K. Marcinkiewicza na premiera

Prezydent Aleksander Kwaśniewski desygnował na premiera Kazimierza Marcinkiewicza z Prawa i Sprawiedliwości. Wyraził jednocześnie oczekiwanie, że nowy rząd będzie mógł być powołany w konstytucyjnym terminie - w ciągu dwóch tygodni.

Kazimierz Marcinkiewicz zapowiedział, że w czwartek spotka się z kandydatem PO na wicepremiera Janem Rokitą, a z Platformą Obywatelską będzie rozmawiał po rozstrzygnięciu wyborów prezydenckich, czyli od poniedziałku. Jego zdaniem, tydzień to wystarczający czas na powołanie rządu.

Podkreślił, że dotychczasowe jego rozmowy z Rokitą "przybliżają bardzo znacząco do utworzenia tej koalicji". Marcinkiewicz ocenił, że PO i PiS różnią się w 15-25 proc. "Jestem przekonany, że te rzeczy, które nas różnią stanowią od 15 do 25 proc. i tu będą musiały być podejmowane decyzje, właśnie na początku przyszłego tygodnia" - powiedział.

Wyraził też przekonanie, że kandydatura J. M. Rokity na wicepremiera nie zmieni się niezależnie od wyniku wyborów prezydenckich. "Jestem przekonany, że jesteśmy poważnymi osobami i że desygnacja Jana Rokity na wicepremiera jest ostateczna, z czego się bardzo cieszę" - dodał.

Nie chciał ujawnić, który z polityków PiS wejdzie do jego rządu. "Najpierw program, potem obsada stanowisk" - powtórzył. Pytany o zapowiedzi Lecha Kaczyńskiego, że jeśli to on zostanie prezydentem, nie proponuje Leszka Balcerowicza ponownie na prezesa NBP, odparł: "Rząd nie uczestniczy w powoływaniu prezesa NBP".

"Jako polityk mogę powiedzieć, że już parę miesięcy temu odpowiadałem na to pytanie, mówiłem, że siedmioletnia kadencja prezesa NBP jest kadencją bardzo długą i wyczerpującą i w związku z tym wystarczającą" - zaznaczył Marcinkiewicz.

Zgodnie z konstytucją, prezydent desygnuje nowego premiera, który proponuje skład rządu. Ustawa zasadnicza zakłada, że w ciągu dwóch tygodni od pierwszego posiedzenia Sejmu prezydent powołuje premiera i rząd. Od dnia powołania premier ma dwa tygodnie na przedstawienie Sejmowi programu działania Rady Ministrów wraz z wnioskiem o

udzielenie rządowi wotum zaufania. Wotum zaufania Sejm uchwała bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.

2005-10-19

Marek Jurek marszałkiem Sejmu V kadencji
Poparło go 265 posłów. Jego rywalem był Bronisław Komorowski (PO), który uzyskał 133 głosy. Kandydaturę Marka Jurka poparły kluby: PiS, Samoobrony, LPR i PSL. Klub PO zagłosował za kandydaturą Bronisława Komorowskiego. Posłowie SLD wstrzymali się od głosu.

Dziękując za poparcie, Jurek zapewnił jednocześnie tych posłów, którzy nie oddali na niego głosu, że podejmie starania, aby cała Izba "pracowała w sposób zgodny i zjednoczony". Zaznaczył, że swoją pracą na tym stanowisku chce służyć Izbie i wypełniać zobowiązania wobec społeczeństwa.

"Moją pracą będę chciał prowadzić tak, żeby nasza Izba pracowała w sposób zgodny, zjednoczony, żeby rzeczywiście drogowskazem naszej pracy było ślubowanie poselskie, które wszyscy złożyliśmy" - podkreślił Jurek. Dodał, jest "w pełni świadomy", że obejmuje to stanowisko w wyniku "konkurencyjnego głosowania". Przyznał, że nie udało się w czasie prac poprzedzających posiedzenie Sejmu uzgodnić jednej, odpowiadającej większości kandydatury.

Sejm wybrał także pięciu wicemarszałków. Zostali nimi: Jarosław Kalinowski (PSL), Bronisław Komorowski (PO), Marek Kotlinowski (LPR), Andrzej Lepper (Samoobrona), Wojciech Olejniczak (SLD).

2005-10-26

Rafał Blechacz zwyciężył w XV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina

Rafał Blechacz zwyciężył w XV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Drugiej nagrody nie przyznano, dwie trzecie nagrody przypadły ex aequo braciom z Korei Południowej - Dong Hyek Limowi i Dong Min Limowi; nagrodę czwartą zdobyli ex aequo Japończycy Takashi Yamamoto i Shohei Sekimoto. Nie wręczono piątej nagrody; szóstą przyznano Ka Ling Colleen Lee z Chin/Hongkongu. Pozostałym uczestnikom finału przyznano wyróżnienia.

Polakowi przyznano także nagrody: Towarzystwa im. Fryderyka Chopina za najlepsze wykonanie poloneza, Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków oraz Filharmonii Narodowej - za najlepsze wykonanie koncertu. Ostatni Polak, który zwyciężył w konkursie, to Krystian Zimerman, zdobywca pierwszej nagrody w 1975 roku.

"Jego zwycięstwo w tym konkursie jest bezapelacyjne. Jestem przekonany, że jego zdolności, skromność i praca w następnych latach pozwolą mu zrobić taką karierę, jaką zrobił Zimerman" - powiedział w sobotę po ogłoszeniu wyników wiceprzewodniczący jury, prof. Piotr Paleczny.

Rafał Blechacz urodził się 30 czerwca 1985 r. w Nakle nad Notecią. Jest studentem Akademii Muzycznej im. Nowowiejskiego w Bydgoszczy, w klasie Katarzyny Popowej-Zydroń. To zdobywca czołowych lokat w ogólnopolskich konkursach pianistycznych w latach 1996-1999. Koncertuje w kraju i za granicą, m.in. w Niemczech i Japonii. W IV

Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Maroku (2004) zdobył pierwszą nagrodę, triumfował też w V Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Chopina w Warszawie dla Kandydatów do XV Międzynarodowego Konkursu im. Chopina, który odbył się w lutym tego roku.

Pozostali uczestnicy finału - Polak Jacek Kortus, Rachel Naomi Kudo z USA, Rieko Nezu z Japonii, Yuma Osaki z Japonii, Yeol Eum Son z Korei Płd. oraz Andrej Jaroszynski z Rosji - otrzymują wyróżnienia. W eliminacjach do XV Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina uczestniczyło 257 pianistów z 35 krajów, w tym 47 z Polski. Do konkursu zakwalifikowało się 80 pianistów z 18 krajów. Wśród dopuszczonych do udziału było 20 Polaków, 19 Japończyków, sześciu Amerykanów, pięciu pianistów z Korei Południowej, po czterech z Rosji, Chin (w tym jeden z Hongkongu), Kanady i Tajwanu, po trzech z Francji i Finlandii oraz po jednym z Ukrainy, Szwecji, Białorusi, Serbii, Belgii, Hiszpanii, Niemiec i Austrii.

2005-10-28

Nowy prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej

Nowym prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej wybrany został w piątek Frank Spula z Chicago, długoletni sekretarz generalny, a ostatnio prezes Związku Narodowego Polskiego. W wyborach, które odbyły się w Waszyngtonie pokonał on stosunkiem głosów 60 do 22 biznesmena z New Jersey, Ludwika Wnękowicza.

Frank Spula, urodzony w USA 51-letni ekonomista, absolwent szkoły biznesu i administracji na Uniwersytecie Du Pont w Chicago, przez większą część swej kariery zawodowej pracował w Związku Narodowym Polskim, współpracując tam z poprzednim prezesem Edwardem Moskałem.

Nowy prezes wyraził przekonanie, że pod jego kierownictwem stosunki KPA z rządem polskim będą lepsze niż za prezesury jego poprzednika. "To było w przeszłości, a my musimy patrzeć w przyszłość. Powinna być maksymalna współpraca z polskim rządem" – dodał. Podkreślił, że pod jego przywództwem KPA będzie wspierał starania o zniesienie wiz do USA dla Polaków oraz zwiększenie amerykańskiej pomocy wojskowej dla Polski. W Ameryce postara się poszerzyć swoją bazę i przyciągnąć więcej młodych osób.

Kongres Polonii Amerykańskiej powstał w 1944 r. jako organizacja mająca przede wszystkim popierać sprawę niepodległości Polski. W czasie zimnej wojny współpracował z rządem USA m.in. w utworzeniu komisji Kongresu do zbadania zbrodni w Katyniu, założeniu radia Wolna Europa i organizowaniu pomocy dla Solidarności w Polsce.

KPA jest w istocie federacją około 3000 organizacji polonijnych, takich jak ZNP, Związek Kobiet Polskich, Polska Unia Rzymsko-Katolicka i Sokoły Polskie, organizacji weteranów, zrzeszeń zawodowych itp. Przyjmuje w swe szeregach także członków indywidualnych

2005-10-28

Konferencja "Polska polityka wschodnia 2005"

O roli, jaką odegrała Polska na Ukrainie i sytuacji Polaków na Białorusi rozmawiali uczestnicy dwudniowej konferencji "Polska polityka wschodnia 2005", która zakończyła się w sobotę we Wrocławiu. Jak powiedział uczestniczący w konferencji znany historyk działający na

rzecz pojednania polsko-ukraińskiego prof. Bohdan Osadczyk, mylili się ci, którzy sądzili, że w ciągu roku na Ukrainie wiele się zmieni. Na to trzeba czasu i cierpliwości - podkreślił.

Zaznaczył jednak, że jest optymistą i uważa, że Ukraina będzie dążyła ku Zachodowi, a nie ku Rosji. "Na Ukrainie po latach reżimu Kuczmy nie jest najlepiej. Sama rewolucja niczego nie załatwia, tak jak samo powstanie »Solidarności« niczego nie załatwiło w Polsce. Przez rok niczego nie można zrobić, każda reforma trwa kilka lat. Ale idzie ku lepszemu. Ukraiński kapitał, który uciekał z kraju, już nie ucieka, a nikt z ukraińskich oligarchów nawet nie myśli, żeby podporządkować się Rosji, dzielić z Rosjanami swoje dochody" - powiedział historyk.

Uważa, że tak, jak Polska jest potrzebna Ukrainie, tak i Ukraina potrzebna jest Polsce. "Każdemu z osobna jest trudniej. A razem to jest prawie 90 mln ludzi. A jak ruszą reformy, to pojawią się nowe pola do współpracy. Nie tylko w sferze gospodarczej, ale chociażby w turystyce. Ukraina ma wiele do zaoferowania Polakom - Krym, Huculszczyzna, Kijów" - powiedział profesor.

Były szef Związku Polaków na Białorusi Tadeusz Gawin uważa, że państwo polskie ma do odegrania na Białorusi podobną rolę, jak rok temu w Kijowie. "Jestem usatysfakcjonowany tym, co usłyszałem we Wrocławiu na konferencji, że Polska chce odgrywać rolę, pomagając w demokratycznych przekształceniach na Białorusi" - powiedział Gawin.

Dodał, że wszyscy pracują na to, by na Białorusi jak najszybciej zaszły zmiany. "Chcemy żyć w państwie wolnym i demokratycznym. Wierzę, że Białoruś będzie państwem suwerennym i że rządzić nim będą ludzie z wolnego wyboru. Potrafię sobie wyobrazić, że to może nastąpić nawet za rok i my wszyscy, obywatele Białorusi, powinniśmy w tym kierunku pracować" - zaznaczył.

Goście z Białorusi anonimowo, w kuluarach konferencji, wskazywali na brak konsekwencji w podejściu Polski do Białorusi. "Najpierw podejmuje się drastyczne środki, a potem nie ma kontynuacji. Tak jak było z polskim ambasadorem. Najpierw jest odwoływany do kraju, mija czas i ambasador wraca do Mińska" - mówili.

T. Gawin zdaje sobie sprawę, że jego wizyta we Wrocławiu może zostać przedstawiona w oficjalnych mediach białoruskich, jako uczestnictwo w "spotkaniu rewizjonistów spiskujących przeciwko Białorusi", jednak się tym nie zraża.

"Muszę być na to przygotowany, skoro podjąłem się takiej roli, to jestem gotowy na to, że będę szykanowany, że od czasu do czasu wsadzą mnie do więzienia, czy ukarają grzywną" - zakończył polski działacz.

Konferencja "Polska polityka wschodnia 2005 - pamięci Jana Nowaka- Jeziorańskiego" została zorganizowana przez wrocławskie Kolegium Europy Wschodniej, instytucję założoną z inicjatywy legendarnego Kuriera z Warszawy. Sympozjum współorganizowały: Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego RP i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Podczas dwudniowych obrad, w czasie kilku sesji dyskutowano o dokonaniach polskiej polityki wschodniej po 1989 r., stawiano pytania o przyszłość, rozmawiano o sytuacji na Ukrainie i Białorusi.

2005-10-29

Serwis POLSKA-POLACY na podstawie PAP

Bogdan Borusewicz Marszałkiem Senatu VI kadencji



Bogdan Borusewicz – senator niezależny z okręgu gdańskiego popierany przez Prawo i Sprawiedliwość i akceptowany przez Platformę Obywatelską został wybrany na Marszałka Senatu. Za jego kandydaturą głosowało 92 senatorów. Przeciw głosował 1. Podziękował senatorom za obdarzenie do zaufaniem.

Podkreślał, że wszystko się zaczęło od wielkiego zrywu "Solidarności" 25 lat temu. "Dziś ludzie »Solidarności« mają szansę służyć Ojczyźnie" - zaznaczył.

Zadeklarował, że Senat chce "tworzyć prawo, które pozwoli wszystkim czuć się dobrze we własnym domu". Choć przyznał, że łatwiej budować dom niż go remontować. Likwidacja Senatu byłaby błędem – powiedział przed wyborem marszałka prezydent Aleksander Kwaśniewski podczas pierwszego posiedzenia Senatu. Podkreślił, że dzięki Senatowi polskie prawo zyskuje na jakości. "Senat jest potrzebny" - zaznaczył prezydent. Jak dodał, Senat dowiódł, że dla Polskiego prawa i państwa jest niezwykle użyteczny.

Wybór wicemarszałków nastąpi na następnym posiedzeniu Izby Wyższej.

Bogdan Borusewicz - Urodził się 11.01.1949 roku w Lidzbarku Warmińskim Absolwent Liceum Plastycznego w Gdyni Orłowie i Wydziału Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jako uczeń Liceum Plastycznego został skazany w Gdańsku na 3 lata więzienia za drukowanie i kolportaż ulotek w czasie Wydarzeń Marcowych 1968 roku. W 1976 roku bierze udział w akcji pomocy robotnikom Radomia i zostaje członkiem KOR-u. Współpracuje z Ruchem Młodej Polski. Od 1976 r. jest jednym z redaktorów pisma "Robotnik". Od 1978 roku kieruje Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża oraz pismem "Robotnik Wybrzeża".

W roku 1980 był jednym z organizatorów strajku w Stoczni Gdańskiej. 13 grudnia 1981 roku ucieka SB. Przez 4 lata ukrywa się, organizując w tym czasie struktury podziemne "Solidarności". Zostaje aresztowany w styczniu 1986 roku. Po amnestii w 1988 roku wspiera strajk majowy i sierpniowy w Stoczni Gdańskiej.

W latach 1991-93 organizuje Klub Parlamentarny NSZZ "Solidarność", pełniąc funkcję przewodniczącego. Jest przeciwny decyzji odwołania rządu Hanny Suchockiej i po odwołaniu rządu odchodzi ze związku. Zostaje członkiem władz regionalnych i krajowych Unii Wolności.

W latach 1998-2000 jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Jego hobby to góry, dobra książka historyczna oraz filmy o tematyce militarnej.

Serwis Polska-Polacy na podstawie PAP i
<http://bip.woj-pomorskie.pl/>
Źródło: PAP (Polska) 2005-10-20

Marek Kornat laureatem nagrody Giedroycia

Nagrodę naukową im. Jerzego Giedroycia za rok 2005 otrzymał w Lublinie Marek Kornat za prace poświęcone bolszewizmowi i totalitaryzmowi w Polsce. Kapituła nagrody Giedroycia uhonorowała Marka



Patronem nagrody jest twórca i wieloletni redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc (fot. arch.)

Kornata za przywrócenie Polakom pamięci o wileńskim Instytucie i jego postaciach, za wyjątkową staranność źródłoznawczą, obiektywizm i za frapujący sposób opowiadania.

Tegoroczny laureat powiedział, że bardzo ceni sobie to wyróżnienie i zaznaczył, że Giedroyc miał swój wkład w kształtowanie podstaw studiów sowietologicznych i wschodnioznawczych. – *To Giedroyc podkreślał, że Polska nie graniczy z Rosją, ale z Liwą, Ukrainą i Białorusią i że od ułożenia stosunków z tymi krajami zależy jej rola w Europie* – przypomniał Kornat.

Marek Kornat (ur. 1971 r.) jest absolwentem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W swoich pracach podejmuje problematykę studiów sowietologicznych m.in. biografie, artykuły i dyskusje polskich sowietologów skupionych w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej, działającym przed wojną w Wilnie.

Nagroda im. Jerzego Giedroycia, ustanowiona przez Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, jest przyznawana od 2002 roku za badania nad dziedzictwem paryskiej „Kultury” lub twórczą kontynuację – w dziedzinie nauki – wizji Polski i jej miejsca w Europie, którą prezentował Jerzy Giedroyc. 14-osobowej Kapituły nagrody przewodniczy prof. Krzysztof Pomian.

(PAP)

Wywiad

Potencjał jest – potrzeba kapitału

Z Julianem Bojmartem honorowym wiceprzewodniczącym Fundacji POLONIA o Konferencji Gospodarczej, której hasło w roku bieżącym to "Polska w zblizeniu" rozmawia Ryszard Karski.

Panie Przewodniczący. Która to już Konferencja Gospodarcza, organizowana przez Fundację Polonia?

Była to już 11 konferencja Gospodarcza, na którą przybyło z całego świata blisko 90 osób zainteresowanych biznesem w Polsce. A więc byli przedstawiciele biznesu z Litwy, Rosji, ze Stanów Zjednoczonych, Francji, Anglii, Belgii, Niemiec, Szwecji i innych krajów.

Jaki był cel konferencji?

Było ich kilka, a m.in., promowanie i rozwój współpracy gospodarczej z udziałem osób polskiego pochodzenia, wymiana doświadczeń i ofert partnerów z kilkudziesięciu krajów, nowe rozwiązania we współpracy międzynarodowej. Taka oferta mogła zadowolić wszystkich uczestników tego spotkania.

A kim byli uczestnicy Konferencji?

Podobnie jak co roku, przedstawiciele środowisk gospodarczych Polonii ze wszystkich kontynentów, przedstawiciele najwyższych władz w kraju, środowiska gospodarcze oraz media krajowe i zagraniczne. Pierwszy dzień konferencji rozpoczął się w Senacie spotkaniem z Marszałkiem – prof. dr hab., Longinem Pastusiakiem. Następnie goście udali się na Dolny Śląsk, gdzie zaprezentowano im możliwości inwestycyjne. Wśród uczestników Konferencji było sporo ludzi młodych chcących pozyskać kredyty bankowe na

inwestycje i inne przedsięwzięcia gospodarcze.

Ale najważniejsze obrady przebiegały w Książu?



Książ jako miejsce konferencji, przy współpracy z władzami miasta Wrocławia i Wałbrzycha, przygotował prezentacje kilku regionów Dolnego Śląska, jak np. Jedliny Zdroju, Szczawna Zdroju, Mieroszowa, Świdnicy, Jawora itp. miejscowości. Uczestnikom Konferencji zaprezentowano m.in. ośrodki wypoczynkowe administrowane dawniej przez Fundusz Wczasów Pracowniczych, sanatoria i ośrodki rehabilitacyjne oraz fabryki, oczekujące na nowych strategicznych inwestorów. Już w rozmowach podkreślano, że region Dolnego Śląska to właściwie skarb, jakich mało w innych częściach Europy. Posiada on ogromne możliwości inwestycyjne, dotychczas nie wyko-

rzystane gospodarczo. A więc istnieje realna szansa, aby przy pomocy kapitału zagranicznego i kredytów bankowych podjąć działania gospodarcze.

Czy można mówić o tym, że konferencja przyniosła sukces?

Na to określenie jest jeszcze za wcześnie. Nawiązane kontakty zaowocują później. Tym niemniej prognozy rokują spore nadzieje, bowiem rozmowy jakie uczestnicy Konferencji przeprowadzili z burmistrzami i wójtami wspomnianych regionów były interesujące. Potwierdzają to wypowiedzi uczestników Konferencji a m.in. Marii Olson ze Szwecji właścicielki firmy Enviroarc, Ludwika Wnękowicza wiceprezesa Kongresu Polonii i Amerykańskiej i Javier Sasnowskiego prezesa Hiszpańsko – Polskiej Izby Gospodarczej – którzy zgodnie podkreślają, że polska oferta dla zagranicznych inwestorów jest wyjątkowo atrakcyjna, a nawiązana współpraca zaowocuje wieloma inwestycjami w regionie Dolnego Śląska.

Panie Przewodniczący. Dotychczas wszystkie Konferencje Gospodarcze Polonii odbywały się w Warszawie. Czy pójdzie w tzw. „teren” było dobrym posunięciem?

Z punktu widzenia gospodarczego na pewno tak. Przecież Polska to nie tylko Warszawa. Inne regiony kraju mają również duże możliwości inwestycyjne, które mogą przyciągnąć kapitał zagraniczny. I ta konferencja tego właśnie dowiodła.

*Wiadomości polonijne***Forum integracji, opinii, promocji**

Tradycyjne już 13. Światowe Forum Mediów Polonijnych odbyło się w Polsce w dniach 5-12 września. Jest to coroczne największe spotkanie dziennikarzy z Europy i całego świata, organizatorem którego występuje pozarządowa organizacja w Tarnowie – Małopolskie Forum Współpracy z Polonią. Prezesem tej organizacji jest znany działacz na rzecz Polonii Światowej, autor idei spotkań i dyrektor Forum Stanisław Lis (zobacz zdjęcie).



Uczestnikami Forum było w tym roku blisko 150 dziennikarzy z 23 krajów świata oraz ok. 50 dziennikarzy polskich z Tarnowa, woj. małopolskiego i śląskiego.

Forum miało na celu zbliżenie bardziej dziennikarzy polonijnych, sprzyjanie wymianie ich doświadczeń, utrzymywanie więzi pomiędzy środowiskami Polonii, a krajem oraz promocji gospodarczej, kulturalnej i turystycznej Polski w świecie.

Na Forum opiniowano sprawy ważne dla Polaków mieszkających poza granicami kraju, adresowane je do Senatu RP, Rządu RP, ale także poszerzano wiedzę o kraju, o współczesnych problemach Polonii, o roli jaką Polonia i media polonijne odegrały na drodze do członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

Forum zostało utworzone 6 września 2005 r. w Tarnowie przez wicemarszałka Jolantę Danielak. Podczas uroczystości wicemarszałek Senatu powiedziała:

„Senat Rzeczypospolitej Polskiej, jako tradycyjny opiekun Polonii i Polaków za granicą, zawsze wspierał Rodaków rozproszonych po świecie. Tempo, w jakim zmienia się społeczne i gospodarcze oblicze świata, zmusza nas do poszukiwania nowych form współpracy, adekwatnych do potrzeb środowisk polskich i polonijnych w świecie, opartych na zasadach partnerstwa. Władze Senatu przywiązują dużą wagę do stałego poszerzania wiedzy o aktualnych problemach nurtujących naszych Rodaków żyjących za granicą. Nie trzeba podkreślać, jak istotną rolę odgrywacie Państwo w tym zadaniu. Ciąży

na Was jednocześnie ogromna odpowiedzialność za przekazywanie obrazu Polski milionom naszych rodaków żyjącym poza granicami Ojczyzny. Państwa praca w ogromnym stopniu określa siłę ich więzi z Polską, z jej tradycją, obyczajem, kulturą i przede wszystkim językiem.” „Dziś wolna, demokratyczna Polska, należąca do rodziny europejskiej, to kraj ciągłych przemian, rozwoju, kraj wielkich aspiracji. Tę prawdę winniście Państwo przekazywać jak najrzetelniej, jak najlepiej potraficie. Wsparcie mediów polonijnych i polskich za granicą jest niezwykle istotne dla budowania pozytywnego wizerunku naszej wspólnej Ojczyzny i stanowi jeden z priorytetów polityki Senatu wobec polskiej diaspory w świecie w obecnej, V kadencji” - dodała.

Forum medialne jest to promocja poszczególnych województw prezentowanych i promowanych w kolejnych latach oraz firm polskich, sponsorów i partnerów - w kraju i na świecie. Program 13. Forum był realizowany w Tarnowie, mieście, w którym Forum narodziło się, i w województwie śląskim. Co roku, w trakcie Forum, kolejno prezentowane jest jedno z województw: małopolskiego, podkarpackiego, łódzkiego, świętokrzyskiego, lubelskiego, pomorskiego, śląskiego.

W trakcie 13. Forum zaprezentowano możliwości i oferty województw, gmin, powiatów dla inwestorów zagranicznych, w tym przedsiębiorców polonijnych, budując wizerunek i markę handlową przedsiębiorstwom polskim m.in. na wystawie promocyjnej "Wektory rozwoju ŚLĄSK-EUROPA 2005".

Tematem wiodącym Forum jest "Rola mediów polonijnych w tworzeniu kontaktów środowiskowych i utrzymywaniu więzi z krajem. Promocja Polski w świecie". W Rudzie Śląskiej odbył się IV Meeting Proeuropejski "MEDIA - ŚLĄSK - EUROPA 2005" pt. "Perspektywa europejska regionu śląskiego w XXI wieku: gospodarka - kultura - turystyka". W trakcie meetingu zaprezentowano perspektywę europejską regionu śląskiego w XXI wieku, możliwości korzystania z funduszy strukturalnych na rozwój regionu, promocję, miejsce polskiej gospodarki, turystyki i kultury w polityce regionalnej Europy. Meetingowi towarzyszyła publikacja książkowa "Obraz Polski w mediach - kontekst regionalny i europejski" autora Stanisława Lisa. W trakcie konferencji, dyskusji i spotkań kontynuowana była rozmowa o możliwościach prasy oraz stacji radiowych i telewizyjnych działających w środowiskach Polonii, w kreowaniu pozytywnego wizerunku Polski oraz jej promocji gospodarczej, kulturalnej i turystycznej w Europie i na świecie. Środowiska polonijne udzieliły znaczącego wsparcia w procesie integracji Polski z Unią Europejską. Po wejściu Polski do UE wzmacni się potencjał środowisk Polonii i medium polonijnych w Europie 25 państw. Dzisiaj do najważniejszych zadań mediów polonijnych należy oprócz promocji Polski w krajach zamieszkiwania,

pokazywanie dobrych praktyk w zakresie wykorzystywania przez kraje, które wcześniej weszły do UE (takich jak Irlandia, Portugalia, Hiszpania) funduszy strukturalnych, w kojarzeniu partnerów dla polskich samorządów, organizacji pozarządowych i firm do realizacji wspólnych projektów budujących europejską wartość dodaną. Media polonijne powinny także ułatwiać poruszanie się Polaków po Europie, promując przedsiębiorczość i turystykę. To wielkie wyzwanie cywilizacyjne dla Polski oraz wszystkich Polaków niezależnie od tego, czy mieszkają w kraju, czy poza jego granicami.

W trakcie Forum odbyła się konferencja prasowa z udziałem Wojewody Śląskiego, przedstawicieli Marszałka Województwa Śląskiego i Prezydenta Katowic oraz konferencja prasowa sponsorów Forum. Pod czas tej konferencji dziennikarze pytali gospodarzy o historię, dorobek cywilizacyjny i współczesne problemy miasta i

Katowic, Chorzowa, Częstochowy, Pszczyny, Rudy Śląskiej, Świętochłowic, Tychów, Zawiercia.

Przeżyć duchowych dostarczyła wizyta dziennikarzy polskich pracujących poza granicami kraju na Jasnej Górze. Wizyta obejmowała zwiedzanie Sanktuarium na Jasnej Górze, mszę świętą w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz udział w widowisku plenerowym pt. "Częstochowska Victoria" z okazji 350 lecia obrony Częstochowy przed najeźdźcą szwedzkim.

Zakończenie Forum odbyło się na zamku w Koszęcinie. Po zwiedzeniu zespołu pałacowego uczestnicy Forum mieli okazję obejrzeć znakomity koncert Zespołu Pieśni i Tańca "ŚLĄSK".

W trakcie 13. Forum po raz kolejny wręczono nagrody Statuetek i Dyplomów FIDELIS POLONIAE '2005 oraz dyplomy honorowe "Za wkład w dzieło umacniania więzi pomiędzy Polską a krajem i promocję



województwa. Uczestnicy Forum wolny czas spędzili na Zamku w Pszczynie, zwiedzając Muzeum Zamkowe i słuchając koncertu.

W Śląskim Urzędzie Wojewódzkim odbyła się wystawa gospodarcza "Wektory rozwoju - Śląsk - Europa '2005", w ramach której zaprezentowane zostały oferty gospodarcze, kulturalne i turystyczne samorządów i firm województwa śląskiego oraz partnerów i sponsorów Forum.

Zajęcia warsztatowe odbyły się w tym roku w TVP Katowice, Radio Katowice S.A. i redakcji "Dziennika Zachodniego". Dziennikarze mieli okazję obejrzenia poszczególnych redakcji i dyskusji na tematy dotyczące telewizyjnego, radiowego i prasowego warsztatu pracy.

Program turystyczno-kulturalny połączony był z promocją walorów cywilizacyjnych Tarnowa i województwa śląskiego. Obejmował zwiedzanie: Tarnowa,

Polski w świecie", nagrody za reportaż z XII Światowego Forum Mediów Polonijnych. Został ogłoszony Międzynarodowy Konkurs Literacki "Powroty do źródeł."

13. Forum towarzyszyła ciepła, bardzo rodzinna, a jednocześnie twórcza atmosfera. Uczestnicy kolejnych edycji Forum traktują Forum jako swoją Firmę, identyfikując się z jego Marką - WSPÓLNĄ WARTOŚCIĄ, wokół której z roku na rok jest coraz więcej pięknych, kreatywnych i oddanych Polsce ludzi.

Znakomita atmosfera, atrakcyjny program, wartościowe dziennikarsko materiały, które powstaną w trakcie i po Forum, nowoczesny i realizowany z wyobraźnią marketing oraz udział wielu osobistości świata dziennikarstwa, nauki, kultury, gospodarki zagwarantowały osiągnięcie przez tegoroczne Forum sukcesu merytorycznego, organizacyjnego i marketingowego.

*Charków w losach i życiu Polaków***Ciekawe strony życia H. Siemiradzkiego**

Obrąpalscy zamieszkali na stałe w Warszawie, a po nabyciu Dziepułci spędzali w niej letnie miesiące. Mimo niewielkiej przestrzeni mieszkalnej stawała się wówczas Dziepułć miejscem odwiedzin rodziny, sąsiadów, znajomych. Ważnym faktem było nabycie w sierpniu 1884 roku przez Henryka Siemiradzkiego poblis-

kiego majątku w oddalonym nie więcej niż 3 km Strzałkowie, co ożywiło dodatkowo życie towarzyskie i rodzinne.

Nabycie Strzałkowa było ważną decyzją w życiu Siemiradzkiego. O wyborze miejsca zdecydowała bliskość siostry, ale i początki utrudniającej mu życie choroby. A potem samo miejsce. Po jego śmierci "Biesiada Literacka" pisała: Strzałków był tym miejscem, w którym czuł się najszczęśliwszym, gdy jako ziemianin z dziada pradziada uprawiał wioskę, sadził drzewa własną ręką, siadał o wieczornej zorzy pod lipą rozłożystą. Do swego Strzałkowa tęsknił pod niebem włoskim. W Strzałkowie zdążył pokryć freskami małą dworską kapliczkę, zaprojektował budowę dużej sali z przeznaczeniem na pracownię malarską, lecz projektu tego nie zrealizował. Udało mu się natomiast rozbudować lewe skrzydło dworu i podnieść piętro. Gdy w 1902 roku rozwinął się rak gardła (według tradycji rodzinnej - przyczyną choroby mogły być farby spływające z pędzli trzymanyh w ustach), Siemiradzki osiadł właśnie w Strzałkowie. Stan jego zdrowia uległ chwilowej poprawie. Nie mógł już mówić, ale udało mu się tutaj odnaleźć pewien spokój. Zmarł 23 sierpnia 1902 roku w Strzałkowie. Fakt ten upamiętnia tablica nagrobna, umieszczona w miejscowym kościele. Ciało Siemiradzkiego spoczęło najpierw na cmentarzu powązkowskim, a potem w krypcie zasłużonych na krakowskiej Skałce. Kraków był mu to winien jako inicjatorowi i pierwszemu darczyńcy Muzeum Narodowego.

Przez kolejne domy Siemiradzkiego przewijały się osobistości znane w całej Europie. W rzymskim domu rodziły się projekty europejskich i afrykańskich podróży Henryka Sienkiewicza. Ich spotkania były ważne na różnych płaszczyznach. W ostatnim dziesięcioleciu życia artysty - pisze biografista Siemiradzkiego - widoczne stało się wzajemne oddziaływanie jego dzieł na Sienkiewicza i odwrotnie. Nie jest to bynajmniej zagadnienie błahe, zważywszy, iż tematyka dzieła malarskiego i pisarskiego pokrywała się, wykazywała analogie. (...) Wiadomo w każdym razie prawie na pewno, że inspiracje Siemiradzkiego na Sienkiewicza były niemałe i że Pochodnie [Nerona], a nie tylko lektury dzieł starożytnych i opracowań, dopomogły w nakreśleniu niektórych fragmentów "Quo vadis" (J. Dużyk, Henryk Siemiradzki. Życie i twórczość, Wrocław 1984, s. 27).

W jednym z listów Sienkiewicz pisze, iż to właśnie Siemiradzki pokazał mu kapliczkę Quo vadis. Za pośrednictwem Siemiradzkiego rodzina Sienkiewiczów latem 1884 roku (czas tworzenia "Ogniem i mieczem") miała spędzić wakacje w Dziepułci. W liście z 5 kwietnia 1884 r. Maria Sienkiewiczowa pisała: Weźmiemy sobie dom w Dziepułciach u Obrąpalskich i z całym dworem pojedziemy tam na jakie 4 miesiące. (...) Dla dzieci pysznie. Tylko co robić z mężami, którzy w Dziepułciach nudzić się będą? Mój to wyrzeka, że od samej nazwy głowa go boli... Choroba autorki listu i konieczność umieszczenia jej w sanatorium wpłynęły na zmianę wakacyjnych planów, co Wachowicz komentuje z właściwą sobie swadą, połączoną z nonszalancją: Nie było Dziepułciów ani Zakopanego (B. Wachowicz, Marie jego życia, Warszawa 1996, s. 262). U Marii Siemiradzkiej Sienkiewicz pobierał lekcje włoskiego.

Brat Henryka Siemiradzkiego - Michał - był znanym warszawskim adwokatem i dyplomata. W czasie jednego z polowań postrzelił strutem pracującą w polu kobietę. Sprawę załagodziła wysoka gratyfikacja pieniężna do tego stopnia, iż poszkodowana kilkakrotnie dopytywała się, kiedy starszy pan przyjedzie ponownie polować. Młodzi Obrąpalscy bali się wypraw do wuja Michała, gdyż musieli nocować w gabinecie, na zapluskwionej kanapie, stojącej pod głową olbrzymiego dzika. Michał Siemiradzki był urodzonym mężem. Po śmierci drugiej żony, z obawy, by po raz trzeci nie zostać wdowcem, poślubił dużo młodszą od siebie pannę. Los jednak nie dał się oszukać. Obudziwszy się któregoś poranka w małżeńskim łóżu, odkrył, że spał z trupem. Trzecia żona w czasie jego snu podcięła sobie żyły w ręce od strony przejścia i opuściła ją na podłogę. Tak przygotowanemu samobójstwu nikt nie mógł przeszkodzić.

Strzałków odziedziczyła jedna z córek Siemiradzkiego - Wanda, która wyszła za mąż za Przyjemskiego, właściciela majątku Glinki koło Białegostoku. Posiadłość ta była bardzo zadłużona, dlatego Strzałków został sprzedany, by ją ratować. Do końca II wojny był w posiadaniu rodziny Kryńskich. Długi okres swojego późnego życia Wanda spędziła w mieszkaniu aktora Teatru Wybrzeże - Gąssowskiego. W jego mieszkaniu pozostał duży zbiór prac Siemiradzkiego. Zmarła w Warszawie u siostr kanoniczek. Synowie - Leon i Bolesław - byli w Dziepułci częstymi gośćmi.

W kwietniu br. ukazał się nakładem Karola Walszczyka tom wspomnień o dziepułckim dworku i jego mieszkańcach, obejmujący drugą połowę XIX i pierwsze czterdziestolecie XX wieku. Prezentowany w "Gazecie" cykl stanowi skróconą wersję książki dostępnej m.in. w Miejskiej Bibliotece Publicznej i Muzeum Regionalnym w Radomsku oraz w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Beata Anna Symolon

Na podstawie wspomnień i materiałów Tadeusza Obrąpalskiego

O życiu Polonii na wschodzie Ukrainy

Muzycznymi wierszami o Chopinie...

Konsulat Generalny RP w Charkowie przeprowadził w obwodowej galerii artystycznej literacko-muzyczny dobroczynny wieczór, na jakim została zaprezentowana książka polskiego poety, pisarza, dramaturga i tłumacza Romana Brandsztettera „Pieśń o życiu i śmierci Chopina”.



Pan Iwczenko (z lewej) i konsul generalny RP w Charkowie pan Jarosław Książek

Książka była wydana za błogosławieństwem biskupa charkowsko-zaporozkiej diecezji Stanisława Padewskiego i za wsparciem finansowym konsula generalnego Polski w Charkowie Jarosława Książka. Tłumaczenia literackiego z języka polskiego na rosyjski dokonał członek Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Charkowie, poeta i tłumacz Walentyn Iwczenko. Wydanie książki zbiegło się ze 100-leciem urodzin autora (dzień ten będzie obchodzony 3 stycznia 2006 roku).

Roman Brandsztetter, laureat licznych nagród literackich, słusznie jest w Polsce uważany za najlepszego tłumacza literatury biblijnej, autora bogatej spuścizny literackiej. Roman Brandsztetter jest autorem najlepszej polskiej i jednej z najlepszych w literaturze światowej powieści historycznej – cztero-

tomowego wydania „Jezus z Nazaretu”, niestety, mało znanej ukraińskim czytelnikom. Utwory dramatyczne Brandsztettera nigdy nie były wystawione na scenach dziecięcych ani później ukraińskich teatrów. Właśnie dlatego pan Iwczenko przystąpił do ich tłumaczenia. To nie pierwsza praca pana Walentyna. Jego pióru przynależą tłumaczenia sztuk, modlitw i opowieści Brandsztettera. Praca nad „Pieśniami...” okazała się jedną z niełatwych, biorąc pod uwagę osobliwy styl wierszowy, - styl, w którym ważną rolę gra dźwiękowa, intonacyjno-stylistyczna organizacja mowy. Brandsztetter potrafił udźwiękować polskimi wierszami życie Fryderyka Chopina w rytmach utworów muzycznych wielkiego kompozytora. By wydawać sąd, jak to się udało naszemu rodakowi panu Iwczence za pomocą języka rosyjskiego, warto poczytać jego tłumaczenie „Pieśni o życiu i śmierci Chopina”, i byłoby bardzo dobrze zrobić to pod akordy muzyki genialnego kompozytora.

Prezentacja nowej książki przybrała postać klasycznego literacko-muzycznego wieczoru przy świecach i z kielichem suchego czerwonego wina. Przy muzyce fortepianowej Chopina brzmiały nie tylko wiersze Brandsztettera, ale i liryka z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, a także własne wiersze niektórych uczestników. Ulubioną na Ukrainie polską piosenkę ludową „Hej sokoły!” zaśpiewała przedstawicielka charkowskiej Polonii pani Józefa Czernijenko, prezydent Stowarzyszenia Kultury Polskiej. Swoje wiersze przeczytała naczelniczka zarządzania kulturą administracji państwowej poetka Nina Suprunienko. Prawdziwym prezentem dla uczestników były polskie romanse w wykonaniu zasłużonego artysty Ukrainy Olega Dziuby. Pan Wasyl Tretiecki, zastępca gubernatora obwodu

charkowskiego, podziękował panu konsulowi Jarosławowi Książkowi za przeprowadzoną kulturową imprezę i nazwał ją „nie tylko bardzo pożyteczną, ale świetnym odpoczynkiem dla duszy”. Ciekawie, że prawie wszystkie przedstawione utwory, jak i sam scenariusz, zostały wykonane przez pracowników konsulatu. Warto zaznaczyć, że przeprowadzanie przez konsulat RP w Charkowie kulturowych imprez, podobnych do danego muzyczno-literackiego wieczoru, stało się dobrą tradycją. Na przykład, charkowiaci długo będą pamiętali zorganizowany przez konsulat w ubiegłym roku koncert muzyki klasycznej Witolda Lutosławskiego w klubie „Roddom”.



Niocenią pomoc w tłumaczeniu książki panu Iwczence okazała dyrektor biblioteki wiedzy chrześcijańskiej św. Cyryla i Metodego przy rzymsko-katolickim kościele Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Charkowie siostra Teresa, magister teologii, zakonnica Orderu Sióstr Franciszkanek Sług Krzyża.

Uczestnicy wieczoru zebrali dobroczynne ofiary dla charkowskiego internatu dla dzieci z wadami wzroku.

Oleg Czernijenko

Roman Brandstatter - Żyd chrześcijanin

Roman Brandstatter Brandstatter - pisarz katolicki, poeta, dramaturg, tłumacz, wybitny znawca Biblii- urodził się 3. stycznia 1906 roku w Tarnowie. Pochodził ze starego rodu polskich Żydów, wiernych wyznawców religii mojżeszowej. Rodzice Romana wpajali synowi szacunek pamięci przodków i ich głęboką wiarę. Matka uczyła syna czytać i pisać postępując się Biblią w polskim przekładzie ks. Wujka. W pamięci i twórczości pisarza szczególne miejsce zajmują dwaj antenaci: pradziadek - Abraham Brandstatter zmarły dwa lata przed jego narodzeniem i dziadek Mordechaj Dawid Brandstatter, znany autor opowiadań i nowel pisanych w języku hebrajskim. Dziadek był dla wnuka pierwszym nauczycielem Biblii, prawdy o Bogu, stworzeniu, ludziach. To dziadek powiedział mu: *"- Będziesz Biblię nieustannie czytał... Będziesz ją kochał więcej niż rodziców... Więcej niż mnie... Nigdy się z nią nie rozstaniesz... A gdy zestarzejesz się, dojdiesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi..."*.

Być może osoba pradziadka, która dzięki opowieściom utrwaliła się w chłopięcej wyobraźni jako postać biblijnego patriarchy, była wzorem starego faryzeusza, którego apostołowie spotykają w epilogu tetralogii: "Jezus z Nazarethu":

"Późnym popołudniem wyszli ze Świątyni. O tej samej porze pewien podeszły wiekiem faryzeusz, wracając do domu po przechadzce w dolinie Cedronu, spostrzegł z dala gromadkę nie znanych mu mężów i niewiast, idących w kierunku Górnego Miasta. Gdy ich mijał, usłyszał, jak gorączkowo rozprawiają o jakimś cudownym zdarzeniu, którego byli świadkami.

Faryzeusz zatrzymał się i spytał:

- O czym tak żywo rozprawiają moi bracia?

- O Mesjaszu, panie - odpowiedział jeden z nich.

- Módlcie się, aby przyszedł - rzekł starzec.

Już przyszedł! - zawołał młodzieniec o dziewczęcej twarzy.

- Przyszedł? - głos starca zadrzął.

- Jezus z Nazarethu jest Mesjaszem! Czy nic o Nim nie słyszałeś, czcigodny panie - zawołali.

Starzec wzruszył niedowierzająco ramionami i wspierając się na lasce, szedł powoli pod górę, do swojego domu bielejącego na stoku wzgórza wśród ciemnych cyprysów, drzew miłych Panu. Tak, słyszał o Mężu z Nazarethu. Słyszał o Jego mądrości i dobroci, o naukach i cudach, o Jego męczeńskiej śmierci i



o zmartwychwstaniu. Nie mógł dopatrzeć się winy w Oskarżonym. Uważał za czyn haniebny wydanie syna Izraela w ręce pogańskich oprawców. Ale Jezus ben Josef Mesjaszem? Jezus ben Josef synem Bożym? Jezus ben Josef zmartwychwstał? Starzec westchnął. Przystanął. Usiadł na przydrożnym głazie. Zamyślił się. A był on praojcem tego, który tę opowieść o Jezusie z Nazarethu napisał."

Jak doszło do tego, że potomek tego faryzeusza po dwóch tysiącach lat uwierzył i stworzył tak wielkie dzieło o życiu Jezusa. Niewątpliwie była to Łaska Boża, chociaż nie działająca tak osłepiająco jak w przypadku Pawła z Tarsu, który był chyba szczególnie bliski pisarzowi. Roman Brandstatter po raz pierwszy spotkał Ukrzyżowanego jako jedenastoletni chłopiec, kiedy wraz ze służącą Marynią poszedł do kościoła.

"- To jest Bóg? - spytałem. Potwierdziła skinieniem głowy. - W cierniowej koronie? - Tak. - Czy Bóg? - Nasz ... - Mój? ... - I twój, i mój."

To spotkanie było początkiem długiej drogi, którą uwieńczyło spotkanie w Jerozolimie, gdzie pisarz przebywał podczas wojny. Wydarzenie to było nie tyle przełomem, ile etapem procesu.

"Skończyłem pracę po północy. Zapaliłem papierosa. Wstałem od stołu, rozejrzałem się po pokoju i

przypomniałem sobie, że nie mam w domu nic do czytania. /.../ zatrzymałem wzrok na leżącej obok jednego z biurk stercie starych tygodników. Wyciągnąłem na chybił trafił kilka numerów. Z jednego z nich wypadła na podłogę dużych rozmiarów wkładka. Podniosłem ją. Była to reprodukcja rzeźby z XVII wieku Innocenza da Palermo z kościoła San Damiano w Assyżu, przedstawiająca ukrzyżowanego Chrystusa. /.../ Spojrzałem na reprodukcję. Wyobrażała Chrystusa w chwilę po Jego śmierci. Z półrozchylonych warg uszedł ostatni oddech. Kolczasta korona spoczywała na Jego głowie jak gniazdo uwite z cierni. Miał oczy zamknięte, ale widział. Głowa Jego wprawdzie opadła bezsilnie ku prawemu ramieniu, ale na twarzy malowało się skupione zasłuchanie we wszystko, co się wokół działo. Ten martwy Chrystus żył. Pomyślałem: Bóg ... I włożywszy reprodukcję do teczki, wyszedłem".

Chrystus żyje także na kartach jego największego dzieła "Jezus z Nazarethu". Ekspresja obrazu ma swoje niewątpliwie źródło w dzieństwie kultury judaistycznej opartej na Starym Przymierzu, a jego autentyzm wyrasta z przyjęcia Nowego Testamentu. Żyd-chrześcijanin zawarł w nim głębiej swoich przeżyć religijnych, niezachwianą i żywą wiarę w Jezusa - obiecanego Mesjasza. Pisząc je na pewno często przypominał sobie słowa dziadka Mordechaja, że tworzy tylko "komentarz" do "tej jedynej Księgi".

Przed śmiercią Roman Brandstatter powiedział: *"Wielkie dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i Żydom upewnia mnie w przekonaniu, że moje "odejście" od judaizmu, moja "zdrada", jak to chcieliby widzieć niektórzy, nie jest odejściem w znaczeniu dosłownym. Ja dotykam obu krańców łuku. Ja czekam na ten Wielki Most"*. Na ten "Wielki Most" wszedł w Poznaniu 27 września 1987 roku. Prosił przyjaciół, aby do trumny włożyli mu różaniec, który otrzymał od Ojca Świętego Jana Pawła II oraz wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, z którym nie rozstał się nigdy od owej pamiętnej jerozolimskiej nocy.

Sprawozdawczo-wyborcze zebranie

W dniu 23 października 2005 roku odbyło się sprawozdawczo-wyborcze zebranie Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Charkowie.



Na prezesa Stowarzyszenia ponownie jednoznacznie wybrana została **Józefa Czernijenko**. Zgodnie ze Statutem Stowarzyszenia ta kadencja trwa 5 lat.



Zatwierdzono nowy zarząd Stowarzyszenia:

- 1) **Józefa Czernijenko** - prezes,
- 2) **Diana Krawczenko** - zastępca,
- 3) **Olga Zagórska** - skarbnik,
- 4) **Walentyna Bunina** – członek zarządu,
- 5) **Olga Kotulska** – członek zarządu,
- 6) **Igor Arsenij** – członek zarządu,

- 7) **Helena Łysenko** - członek zarządu,
- 8) **Katarzyna Romanowa** - członek zarządu,
- 9) **Zofia Popowa** – członek zarządu.

Wybrana komisja rewizyjna:

- 1) **Tamara Stocka** – przewodnicząca komisji,
- 2) **Ludmiła Gurowa** - członek komisji,
- 3) **Swietłana Woronaja** – członek komisji.



Zajęcia języka polskiego w Domu Polonii Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Charkowie

By wspomnieć

„A przecież nie cały umieram
to, co we mnie niezniszczalne trwa”

Słowa te stanowiły myśl przewodnią wieczoru poświęconego pamięci Człowieka, który odszedł od nas 2 kwietnia tego roku.

16 października pozostanie jednak, przede wszystkim dla Polaków, dniem szczególnym. W 1978 roku, właśnie tego dnia, obwieszczono światu, iż następcą zmarłego po zaledwie 33 dniach pontyfikatu Jana Pawła I został Polak – Karol Wojtyła.

Ten kardynał „z dalekiego kraju” w czasie swojej 26 i pół letniej posługi na stolicy Piotrowej zmienił bieg historii świata, przemienił świadomość i serca milionów ludzi.

Do końca potrzebny, silny pomimo fizycznej niemocy, w ostatnich latach, dniach i godzinach swego życia, wygłosił najbardziej przemawiającą Ewangelię cierpienia, dał lekcję umierania. Zostawił ogromne duchowe dziedzictwo, tak przykład życia, jak i skarb nauczania zapisany na 85 tysiącach stron.

Dokładnie w 27 rocznicę wyboru Karola Wojtyły na zwierzchnika kościoła katolickiego, w godzinach popołudniowych, spotkaliśmy się w Stowarzyszeniu Kultury Polskiej, by wspomnieć niedawno zmarłego, niektórym przybliżyć jego postać, twórczość.

Studenci czytali Jego poezję (i tę krakowską i tę będącą wynikiem rzymskich medytacji). Wysłuchaliśmy refleksji o miłości z poematu „Przed sklepem jubilera”. Przypomnieliśmy głos Papieża zwracającego się do młodzieży w Lednicy 2002 roku słowami: „Wyplłyn na głębie, zawierz Chrystusowi, pokonaj strach, słabości i zniechęcania, odkryj głębię własnego ducha (...) przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj mu i podejmij życiową misję.



„Nie lękaj się...”

Dla Jana Pawła II, który jak sam przyznał, został wezwany z łodzi, który nie bez bólu rozstawał się z polską przyrodą, jeziorami – ulubioną pieśnią była „Barka”. Zaśpiewaliśmy ją wspólnie.

Późnym wieczorem obejrzelśmy film o życiu Papieża Polaka – „Świadek nadziei”, nakręcony na podstawie biografii Jana Pawła II autorstwa prof. George'a Weigla, w reżyserii Judith Dwan Hallea, film interesujący ze względu na przedstawienie ścisłego związku historii życia jego bohatera z historią Polski.

Jan Paweł II był papieżem pojednania ponad podziałami ras, narodów, kultur i wiar religijnych. Nieprzypadkowo więc na wieczorze obecność swą zaznaczyli nie tylko katolicy.

Było nam dane dotknąć zaledwie kilku myśli Ojca Świętego. Niemniej ponownie poczuliśmy Jego obecność.

Aleksandra Bodenzac



Kuchnia polska

Zapiekanka makaronowa na słodko

Składniki:

- 10 dag makaronu typu tagliatelle
- 2 waniliowe serki homogenizowane (40 dag)
- 2 żółtka
- 1 jabłko (15 dag)
- 10 śliwek węgierek (świeżych lub mrożonych)
- 2 łyżki drobno posiekanych orzechów laskowych
- 1 łyżka bułki tartej
- 1 łyżka rodzynek
- 2 łyżki masła
- 1 łyżeczka soku z cytryny
- 1 łyżka rumu
- sól;
- do przygotowania formy: 1 łyżka masła, 1 łyżka bułki tartej

Przygotowanie:

- Rodzynki umyć, osaczyć, zalać rumem i pozostawić na 10 min. Serki utrzeć z żółtkami.
- Jabłko umyć, oczyścić z gniazda nasiennego, zetrzeć na tarce do jarzyn i skropić sokiem z cytryny.
- Śliwki umyć, oczyścić z pestek, pokroić w paski.
- Makaron ugotować al dente, odcedzić i wymieszać z 1 łyżką masła, serkiem, jabłkiem, śliwkami, rodzynkami (wraz z rumem) i 1 łyżką orzechów.
- Naczynie żaroodporne wysmarować masłem i wysypać bułką tartą.
- Włożyć makaron, posypać bułką tartą wymieszaną z pozostałymi orzechami, rozłożyć kawałki masła i zapiekać 20 min w piekarniku nagrzanym do temperatury 190°C.

**Nasza rada:**

Warzywa duszone z dodatkiem 1 łyżki masła, szczypty cukru i 2 łyżek bulionu (może być z kostki) mają delikatniejszy smak i są bardziej aromatyczne.

Polonia Charkowa 

Zespół Redakcyjny: Oleg Czernijenko (red.naczelný, opracowanie komputerowe), Aleksandra Bodenszac, Diana Krawczenko, Bożena Łysoń, Igor Mackiewicz, Olga Zagórska, Józefa Czernijenko

Adres redakcji: Ukraina 61057 Charków
ul. Krasnoznamionna 7/9 m. 125
Tel./fax.+38 (057) 336 65 73

Adres dla korespondencji: 61202 Ukraina Charków
pr. Pobiedy 48 m. 295
e-mail: polonia@kharkov.com

Redakcja pracuje na zasadach społecznych. Na prawach rękopisu do użytku wewnętrznego.

Gazetę „Polonia Charkowa” dofinansowuje Senat RP przez Fundację «Pomoc Polakom na Wschodzie»

Газета зареєстрована Державним комітетом інформаційної політики, телебачення та радіомовлення України за №816, серія ХК